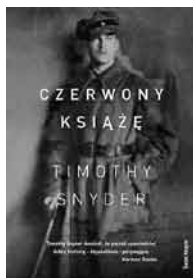


# Recenzje

## Wielka cena pięknego marzenia



Timothy Snyder, *Czerwony Książę*, Świat Książki, Warszawa 2010

Profesor prestiżowego Uniwersytetu Yale opisał historię, w której przepłatają się wątki światowej polityki, walki wywiadów, losów wielkich arystokratycznych rodów, wreszcie miłości i seksu (obu orientacji). Oprócz pasjonującej opowieści dostajemy błyskotliwy wykład dziejów Europy – od XIII wieku do czasów współczesnych. W dodatku główny akcent położony jest na sprawę wciąż żywą: mechanizm kształtowania się poczucia narodowego i państwowego w naszej – środkowo-wschodniej – części kontynentu.

W skrócie historia wygląda następująco: w 1895 roku w jednej z gałęzi rodu von Habsburg, bodaj najsłynniejszej wówczas rodziny panującej w Europie, przyszedł na świat chłopiec, który otrzymał imię Wilhelm. Żadna dynastia nie panowała na kontynencie dłużej niż Habsburgowie, a żaden Habsburg nie panował dłużej niż Franciszek Józef I, wuj Wilhelma. Nad cesarstwem zbierały się jednak czarne chmury w postaci nasilających się dążeń narodowościowych. Przez jakiś czas Franciszek Józef zręcznie władał swym wielonarodowym imperium przy pomocy rozmaitych kompromisów. Narodom z liczną

i żądającą emancypacji szlachtą przyznał sporą suwerenność (w 1867 roku monarchia przybrała nawet nazwę Austro-Węgier; z kolei w Galicji zarząd administracyjny sprawowali Polacy). Równocześnie wspierał społeczności chłopskie, widząc w nich przeciwwagę dla tych szlacheckich – w 1848 roku zniósł resztki poddaństwa, a w 1867 roku ogłosił, że wszystkie narody w jego państwie formalnie są równe. Marzeniem Franciszka Józefa stało się wówczas imperium ludów oddanych, mimo nacjonalizmu, władcy w Wiedniu.

Jednak wraz ze zjednoczeniem Niemiec i Włoch stało się jasne, że podobne aspiracje będą mieć i inne narody: Polacy, ale także choćby nacje Bałkanów. Dlatego ojciec Wilhelma, Stefan von Habsburg, przeformułował rodową ideę. Uznając, że proces jednoczenia narodowego jest nieuchronny, chciał sprawić, by nie oznaczało to osłabienia Habsburgów. Plan był brawurowy, a polem doświadczalnym miała być Polska.

Stefan von Habsburg postanowił porzucić Wiedeń dla Galicji: nauczył się polskiego, studiował polską historię i sztukę, zatrudnił polskich korepetytorów dla swoich dzieci, w tym Wilhelma, a z czasem pozwolił, by jego trzy córki spotykały się z kawalerami z polskiej arystokracji. Nie chciał stanąć na czele odrodzonego królestwa polskiego, założył więc rodzinę panującą dla kraju, który jeszcze nie wiedział, że jej potrzebuje.

Młody Wilhelm, jeden z potencjalnych kandydatów do objęcia polskiego tronu, szybko jednak zbuntował się przeciwko planom ojca. I to nie dlatego, że chciał wrócić do wygodnego Wiednia, lecz dlatego, że znalazł jeszcze bardziej egzotyczny obiekt politycznych marzeń – Ukrainę. Najpierw znał ją z lektur, a na dobre zauroczył się nią jako siedemnastolatek podczas samotnej i odbytej *incognito* podróży z Żywca do Worochty, gdzie zetknął się z huculską gościnnością, duchem tamtejszych pieśni i pięknem Karpat. Dostrzegł, że Galicję zamieszkuje nie tylko Polacy, a równocześnie wrazenie zrobiła na nim bieda tamtejszych chłopów. Znalazł dla siebie naród bez króla. Postanowił zostać pierwszym ukraińskim Habsburgiem.

Swoją fantazję próbował zrealizować z równą ojcowskiej konsekwencją – i o tym właśnie w warstwie, by tak rzec, fabularnej traktuje książka Timothy Snydera. Najpierw podczas I wojny światowej jako oficer armii austriackiej Wilhelm poprosił, by oddano mu pod dowództwo pułk złożony z ukraińskich podwładnych. Pod mundurem nosił białą koszulę wyszywaną w ukraińskie wzory, polecenia wydawał po ukraińsku, a żołnierzom kazał nałożyć błękitno-żółte opaski. Podkomendni mówili na niego „Wasył Wyszywanyj” (nawiązując do koszuli), a polscy oficerowie – „Czerwony Książę” (wytykając „socjalistyczne” podejście do żołnierzy).

Potem – z polecenia następcy Franciszka Józefa, cesarza Karola – podjął się dyplomatycznej misji przekonania ukraińskich elit (między innymi metropolity Andrzeja Szeptyckiego) do idei wyzwolenia, tyle że pod berłem Habsburgów.

Uznanie w 1918 roku Ukraińskiej Republiki Ludowej, formalnie niepodległej, a w istocie będącej pod protektoratem Niemiec, określił jako „jeden z najpiękniejszych dni” w swoim życiu. Nic dziwnego: pomagał wszak stworzyć jej podstawy.

Trwała jednak ofensywa bolszewicka – skierowana także przeciwko Ukrainie. Wilhelm nie miał złudzeń: „Albo przeciwnik zdoła mnie stąd wyrzucić i będzie rusyfikował, albo mnie uda się tu pozostać i będę ukrainizował”. Może to wyglądać na paradoks: habsburski książę przystąpił do budowania narodu ukraińskiego. Chciał przemienić chłopów mówiących po ukraińsku w chłopów ukraińskich. Używał znanych i dziś metod: obsadzał urzędy Ukraińcami, a więc według kryterium etnicznego, założył gazetę lansującą w języku ukraińskim ideę wyzwolenia narodowego, a żołnierze z jego Legionu Ukraińskiego wystawiali sztuki teatralne dla ludności i swawolili z miejscowymi dziewczynami; czasem bronili ludności przed rabunkami i gwałtami kolegów z innych oddziałów.

Gdy sami Ukraińcy proklamowali Zachodnioukraińską Republikę Ludową, Wilhelm wsparł ten gest, choć przecież w istocie był on antyhabsburski. Wiedział już, że habsburska wersja samostanowienia narodów należała do przeszłości.

Monarchia rzeczywiście niedługo upadła. Na dodatek zwycięskie mocarstwa nie uznały Ukraińców za pełnoprawny naród (specyficznie interpretując kryteria doktryny prezydenta Woodrowa Wilsona). Polska zajęła terytoria Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, by potem w sojuszu z Ukraińską Republiką Ludową wkroczyć

do Kijowa. Tyle że wyparli ich stamtąd bolszewicy i Armia Czerwona ruszyła na zachód...

Wilhelm już od dłuższego czasu uważał Polskę za wroga, a Polaków za ludzi bez honoru. Kalkulował nawet, że jeśli Polska upadnie pod bolszewicką nawałą, to tak zwana Biała Międzynarodówka rozpocznie kontratak, którego efektem będzie niepodległa Ukraina. Tymczasem w polskiej armii służyli przecież jego bracia. Stefan von Habsburg, który uważał się za Polaka, zerwał wtedy publicznie stosunki z najmłodszym synem.

Rachuby Wilhelma nie sprawdziły się: bolszewicy zostali zatrzymani pod Warszawą. Ba, na mocy traktatu ryskiego terytoria ukraińskie zostały podzielone między Polskę a Związek Sowiecki. W dodatku ukraińscy żołnierze, którzy walczyli z bolszewikami pod Warszawą, trafili do polskich obozów internowania.

Niezrażony Wilhelm walczył dalej: w Wiedniu, a potem w Paryżu nawiązał kontakty z przedstawicielami ukraińskiej emigracji i korzystając z magii swojego nazwiska, próbował zbierać pieniądze na sfinansowanie oddziałów do inwazji na bolszewicką Rosję. Równocześnie prowadził bujne życie towarzysko-erotyczne (skądinąd za pieniądze z Polski, w tajemnicy przed ojcem przysyłane przez braci z majątku w Żywcu): wizyty księcia we francuskich homoseksualnych burdelach często relacjonowała prasa. Efektem był skandal (być może sprokurowany przez wywiad polski, czechosłowacki bądź sowiecki) i oskarżenie o próby wyłudzeń. Wilhelm uciekł z Francji do Austrii.

Tam ukraińskie zauroczenie doprowadziło go do flirtu z nazizmem: III Rzeszę postrzegał – podobnie jak niektórzy ukraińscy emigranci – jako jedyne go sojusznika w marzeniach o niepodległości. Zaczął z uznaniem mówić o Hitlerze, a z niechęcią o Żydach. Więcej: on, potomek najszlachetniejszego rodu Austrii, doszedł do przekonania, że Austriacy są w istocie Niemcami.

Tymczasem w kampanii wrześniowej 1939 roku jego brat jako polski oficer stanął do walki z nazistowskim najeźdźcą, deklarując się uparcie jako obywatel Polski. W efekcie trafił do więzienia gestapo, zaś rodzinny majątek został przejęty przez okupanta.

W końcu Wilhelm dostrzegł, że Hitler nie robił dla Ukraińców nic – przeciwnie, traktował ich jak podludzi, a ich ziemie jako źródło żywności dla Rzeszy. „Czerwony Książę” nawiązał wówczas kontakt z alianckim wywiadem: jego wiedeński apartament stał się aktywnym ośrodkiem antynazistowskiego szpiegostwa. Wykorzystał do niego także ukraińskich przyjaciół. Kontakty te utrzymał po zakończeniu wojny: alianci w zamian za informacje o ZSRR obiecali zrzucić na terytorium Ukrainy materiały propagandowe i pomagać ukraińskiej partyzantce antykomunistycznej. Bo głównym wrogiem dla Wilhelma stali się wtedy znowu Sowietci. Ci jednak zareagowali bezwzględnie – zwłaszcza że funkcjonowali przecież w Wiedniu w ramach swojej strefy okupacyjnej. 26 sierpnia 1947 roku w biały dzień agenci sowieckiego kontrwywiadu wojskowego porwali Wilhelma

spod stołecznego Südbanhof. Przez cztery miesiące był przesłuchiwany w podwie-deńskim Baden, w końcu wraz z kilkoma towarzyszami wsadzony do samolotu i wywieziony na wschód – najpierw, o ironio, do Lwowa, potem do Kijowa. W maju 1948 roku stanął przed sądem oskarżony o dążenie do objęcia ukraińskiego tronu, dowodzenie w 1921 roku Wolnymi Kozakami oraz współpracę z brytyjskim i francuskim wywiadem podczas II wojny światowej (bo i to uznano za działalność wrogą ZSRR) i po jej zakończeniu. Wyrok brzmiał: dwadzieścia pięć lat więzienia. Jednak sześć dni po jego orzeczeniu skazany już nie żył – miał ponoć umrzeć na gruźlicę w więziennym szpitalu.

Dopełnieniem historii jest, że rodzina Austria najpierw niezbyt energicznie starała się dowiedzieć czegokolwiek o losach niegdysiejszego pretendenta do cesarskiego tronu, by w końcu w 1952 roku stwierdzić, że... nie był on w ogóle jej obywatelem.

Losy Wilhelma stały się dla Snydera okazją do postawienia wielu wciąż intrygujących pytań i tez. Na przykład o kryteria narodowej identyfikacji: w jakim stopniu decyduje tu choćby język? Wszak można posłużyć się – prócz mówiących po ukraińsku chłopów, którzy nie czuli się Ukraińcami – także świeższym przykładem: oto Kijów pomarańczowej rewolucji mówił przeważnie po rosyjsku. Albo o znaczenie rozmaitych, pozornie katastrofalnych wydarzeń. Wszak to ogrom terytorium ukraińskiego przyłączonego w 1921 roku do Związku Sowieckiego sprawił, że Moskwa zdecydowała się nadać

komunistycznemu państwu konstrukcję związku republik narodowościowych, a nie tworzy zupełnie zdominowanego przez element rosyjski. Po II wojnie światowej zaś to właśnie Związek Sowiecki połączył, paradoksalnie, terytoria ukraińskie w jedną całość.

Można też – w oparciu o erudycyjny wykład Snydera – snuć rozmaite porównania między regułami panującymi na kontynencie w epoce Habsburgów i w czasach Unii Europejskiej. Dotyczyć one mogą stosunków narodowościowych, ale też politycznych, ustrojowych, gospodarczych, społecznych, a nawet militarnych. Przykładowo: w 2007 roku austriacki minister spraw zagranicznych mówił z dumą o zniesieniu kontroli granicznej między Austrią a jej wschodnimi sąsiadami. A przecież polityka Unii przywróciła wówczas stan rzeczy z 1914 roku, kiedy habsburscy poddani mogli swobodnie i bez żadnych dokumentów podróżować po tych obszarach.

Opowieść o Wilhelmie pozwala wreszcie poznać i zrozumieć klimat tamtych czasów, a więc również złożoność ludzkich aspiracji, motywacji i wyborów. Niektórym to ułatwi oceny, inni wręcz przeciwnie: uznają, że werdyktów – politycznych, a także moralnych – nie można wydawać zbyt pochopnie.

Krzysztof Burnetko

